

SESSION 2010

**AGREGATION
CONCOURS EXTERNE**

**Section : LANGUES VIVANTES ÉTRANGÈRES
POLONAIS**

VERSION

Durée : 4 heures

L'usage de tout ouvrage de référence, de tout dictionnaire et de tout matériel électronique est rigoureusement interdit.

Dans le cas où un(e) candidat(e) repère ce qui lui semble être une erreur d'énoncé, il (elle) le signale très lisiblement sur sa copie, propose la correction et poursuit l'épreuve en conséquence.

De même, si cela vous conduit à formuler une ou plusieurs hypothèses, il vous est demandé de la (ou les) mentionner explicitement.

NB : Hormis l'en-tête détachable, la copie que vous rendrez ne devra, conformément au principe d'anonymat, comporter aucun signe distinctif, tel que nom, signature, origine, etc. Si le travail qui vous est demandé comporte notamment la rédaction d'un projet ou d'une note, vous devrez impérativement vous abstenir de signer ou de l'identifier.

Tournez la page S.V.P.

Schodzę z psem po schodach, każdy stopień dla niego to Wielka Pardubicka. Biorę go na ręce, ciężki, schodzimy, szlag by trafił te buty. Idziemy ulicą, trzymam smycz, pies za mną. Powoli. Nage karetka, jak spod ziemi, musieli przed skrzyżowaniem włączyć sygnał. Przejechała, ciągnę smycz, nic, opór. Odwracam się, pies leży, nie rusza się. Wołam go, ciągnę, pies leży. Podchodzi kobieta w ciąży, pochyla się nad psem, dotyka jego szyi, mówi, że zdechł. Ciężko jej się podnieść, z tym brzuchem, pomagam jej wstać, mówi, że tego jeszcze brakowało, żeby jej teraz wody odeszły, pytam, czy zadzwonić po karetkę, mówi, że nie, że to jeszcze za wcześnie i że bym zajął się psem.

Mówię, że dam sobie radę, że jej brzuch ważniejszy. Biorę psa na ręce, ciężki jak telewizor, i odchodzę. Idę z nim na ławkę, siadam z nim na ławce, siedzimy na ławce. Jego czeski łeb na moich polskich kolanach. Pukam go lekko po łbie. Głaszczę, że niby śpi, nie chcę robić sensacji. Myślę, co dalej. Taksówkarz mi go nie weźmie. Nieść go do domu na rękach? Ciężki, ale nie mam innego wyjścia. Wstaję, chcę go nieść jak dziecko, tak jak trzyma się dziecko, żeby mu się odbiło, z głową na ramieniu, ale on za duży, więc niosę go tak, że wisi mi przez ręce, niosę go tak, jak żołnierz albo strażak niesie dziecko, które ranne albo poparzone. Ludzie się obracają, komentują, pytają, co się stało, mówię, że był uśpiony do operacji i ciężko mu się obudzić, bo stary. Dzieci mnie pytają, jak się nazywa, nie wiem, zapomniałem zapytać, a Czech zapomniał mi powiedzieć, ta jego starość, więc wymyślam, mówię, że Pepik, dzieci idą za mną, krzyczą, Pepik, Pepik, obudź się, coraz więcej tych dzieci.

Tyle ich, że kroczą na czele małego pochodu, robi się korek, bo przystają zaciekawieni kierowcy, drudzy na nich trąbią... ale ma pogrzeb, czeski przesiedlenie z wsi Medlov Králová.

Piękna nazwa... Medlov Králová.

Nie wiem, co robić, widzę zakład naprawy telewizorów, starczy tego pochodu, wchodzę. Kobieta na widok mój z psem i tłumem za oknem mdleje, wychodzi z zaplecza mężczyzna, widzi mnie, psa i Leżącą, zamiera, jest więc tak, że zakład naprawy telewizorów zamienia się w gabinet figur nieruchomych, w którym jedyny zwiedzający w mojej postaci kładzie psa na ziemi, zamyka drzwi i cuci Leżącą. Leżąca wstaje, mówię, co się stało, nie słuchają mnie. Leżąca próbuje zwolnić ze „Stój, milcz!” Stojącego, szkoda mi czasu, rozglądam się, szukam dużego kartonu, widzę duży karton, wkładam do niego psa, włożony, patrzę przez okno, czy już pusto, wychodzę, ciężki ten karton, trzymam go na ramieniu, myślę, żeby zadzwonić po taksówkę, teraz przecież mogę, stawiam karton na ziemi, chcę dzwonić po taksówkę, nie mam numeru, zostawiam karton na ziemi, wracam do zakładu, Stojącemu już lepiej: siedzi, Leżąca nad nim: stoi, proszę o numer taksówki, dają mi, dzwonię, zamawiam taksówkę, wychodzę, kartonu nie ma.

Zniknął.

Patrzę w prawo, w lewo, nie ma.

Gdzie ten karton?!

Ktoś stoi na przystanku, wygląda jak kontroler, chyba kontroler, pytam o karton, przed chwilą go tu położyłem i nie ma. Ten telewizor? Cyganie wzięli, podjechali samochodem i wzięli, to pana był? No to ukradli, złodzieje, ja wszystko widzę, wszystko kradną.

Janusz Rudnicki, *Śmierć czeskiego psa*